

# Kuryer Poznański.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w miesiące 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Byczyńskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencye Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haastmeyer & Vogler w Hsmburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daise & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafite, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 12 maja.

Dzienniki pruskie i ta część austriackich, które dają pruską trąbkę, wydały sobie, jakby się zdawało wspólne hasło, ażeby przedstawić usposobienie rządowych sfer berlińskich jako najpokojowsze w świecie, zważyć natomiast na Francją podejrzanie, że ona to zakłóca lekkomyślnie spokój, którego świat tak mocno jest spragniony. Zapominając o wniesionem już przed pół rokiem i przyjętym przez parlament niemiecki prawie o landszturmie, naciskającym szyszak wojskowy na głowę całej męzkiej ludności Niemiec, wytykając ciągle jeszcze Francji, że uchwaliła prawo o kadrach wojskowych. Nie dzisiaj to już praktyka: znana ona jest dostatecznie z dyplomatycznych not, które poprzedzały naprzd wojnę austriacką z roku 1866, później wojnę francuską z roku 1870; ma ona na celu, by wzmocnić w narody i rządy zagraniczne, nim przyjdzie rzeczyć do wojny, że zaczepiająca strona uległa tylko potrzebie bronięcia własnej egzystencji. Podaliśmy już dawniej niektóre głosy dzienników niemieckich, lub przez niemieckie dzienniki z innych źródeł za czepnie, dziś zaznaczamy jeszcze niektóre: Do Koeln. Ztg piszą z Paryża, że wobec ciągle jeszcze powtarzającej się, pierwotnie w Paris Journali w Liberté podanej pogłoski, jakoby rząd niemiecki za pośrednictwem swego wojskowego pełnomocnika v. Bülow podał był notę, mającą zaznaczyć, że naród niemiecki czuje się zaniepokojonym z powodu nie całkiem pokojowego usposobienia Francji, rząd zaś niemiecki uważa, że francuska organizacja wojskowa mniej pokojowo wygląda, niż francuskie oświadczenia — że wobec tej pogłoski pokazując się potrzeba zaznaczyć: po pierwsze, że pełnomocnik wojskowy v. Bülow noty takiej wręczyć nie mógł, ponieważ przekazanie dyplomatycznego dokumentu nie należy do atrybucyj wojskowego attaché; powtórze, że szef misji niemieckiej również noty takiej nie wręczył. — National Ztg zamieszcza korespondencyę z Pesztu z dnia 9 b. m., według której wiedeńskie sfery polityczne mają być niemal zaniepokojone z powodu „zbrojenia się“ Francji. Mają się tam obawiać, że rząd niemiecki może się uczuć zagnanym do wystósowania Francji zapanowu, by zaniechała dalszych przygotowań wojennych, co w każdym razie mogłoby spowodować niemiłe zakłócenia. Korespondent dodaje z swej strony uwagę, jak to charakteryzuje usposobienie narodów, iż każda podobna wiadomość wzbudza do gruntu opinię publiczną i to w kierunku, bynajmniej francuskim zachciankom odwetu nie przyjaznym. Zresztą powszechnie jest mniemanie, że demonstracya pokojowa ze strony mocarstw północnych, na którą się zanoszą, ochłodzi dostatecznie wojenne porwy Francuzów. — V o s s i c h e Ztg wreszcie zastanawia się z powodu odwiedzin carskich w Berlinie nad „niepokojem, który chwilowo nad Europą zapanował“ i powiada, iż łatwo byłoby być mogło, że nawet i ten zjazd cesarzów dwóch mocarstw wschodnich wyzyskany zostanie w myśl „polityki zaniepokojenia“ i w ten sposób

będzie tłómaczonym, jakoby Rosya i Niemcy stały po jednej stronie, Austrya zaś i Włochy po drugiej; pierwsze z zamiarem zniezczenia Francji, drugie z życzeniem powalenia protestanckich Niemiec i doprowadzenia do tryumfu papizmu. Inaczej na sprawę tę zapatrują się dzienniki angielskie i angielscy mężowie stanu. Organ londyńskiej City, ów Times, który zwykle całą swą sympatya obdarza protestanckie Niemcy i bezwarunkowo podziwia śmiałą politykę księcia Bismarcka, tym razem niedwuznacznie okazuje niezadowolone swe z zaczepnej postawy Niemiec w obec Francji i wyraźnie powiada, że teraz cała odpowiedzialność za zaburzenie pokoju i wywołanie straszego widma wojny spada na niemieckich mężów stanu. Podobne usposobienie pomiędzy politykami angielskimi wywołało też interpelacya sir Charles Dilke w Izbie niższej, na którą podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, p. Bourke odpowiedział na wczorajszym posiedzeniu, iż z radością może zaznaczyć, że jeszcze tego rana rząd odebrał z Berlina zapewnienia uspokajającej treści. Dodał w końcu, iż jest nadzieja, że wszelkie obawy względem naruszenia pokoju europejskiego na teraz usunęły. Przy wyborach do Izby poselskiej z łona mniejszych właścicieli ziemskich otrzymał rumuński rząd znaczną większość; z 33 krzesel przypało na opozycyę tylko 6. Od niedzieli też nie powoływały się już rozruchy w Bukareszcie; z powodu jednak panującego jeszcze dotychczas wzburzenia umysłów wydał prezydent miasta proklamacyę, w której wzywa ludność, by się nie dała porywać do wyryków. Nowoutworzone ministerstwo greckie pod auspicjami ultrademokratycznego prezesa Tricoupi nie cofa się, jak się pokazuje, przed radykalnymi środkami. Postanowiło ono podobno jednym zamachem nie tylko Izbę deputowanych rozwiązać, lecz zarazem i wszystkich posłów greckich przy dworach zagranicznych odwołać, i uniwersytet ateński, przed niedawnym czasem z powodu zaburzeń zamknięty, na nowo otworzyć i wreszcie wszystkie prefektury, oraz urząd ateńskiego dyrektora policji nowymi ludźmi obsadzić. Izby w Buenos Ayres utworzone zostały w dniu 9 bm. oredziem prezydenta, w którym zapowiedział ważne reformy w administracyi i obszerną amnestyę za polityczne przestępstwa. Oświadczył dalej prezydent, że zamierza wpłynąć na załatwienie nieporozumień, powstałych pomiędzy południowo-amerykańskimi państwami. — Według wiadomości nadeszłych z Urugway wybuchły tamże rozruchy. Rząd przedsięwziął energiczne środki. Z dniem 10 bm. wstąpił sejm galicyjski w końcowy okres swojej działalności. Dotąd — pisze Gaz. Lw. — punkt ciężkości ustawodawczej pracy spoczywał w komisjach a obecnie przenosi się do pełnej izby. Posłowie otrzymali już projekt ustawy propinacyjnej ze sprawozdaniem komisji a pod prasą drukarską znajdują się już dwa projekty ustawy drogowej wypracowane przez większość i mniejszość komisji. Są to dwie najglówniejsze sprawy a obok nich wiele innych drugorzędnych opracowały już ostatecznie różne komisje. Ostatnie sesye sejmowe poświęcone będą jak zawsze rozprawom nad budżetem, który w tym roku znacznie się różnić będzie od poprzednich. W Izbie przy kilku sprawach dobitnie zmanifestowano potrzebę oszczędzania siły podatkowej kraju a wnioski stawiane w imię tego hasła zyskiwały dotąd zawsze większość głosów. Komisya budżetowa działa zgodnie z tą tendencyą Izby i stara się usilnie zastósować wydatki ściśle do rozmiarów rzeczywistej potrzeby i siły podatkowej kraju. Wydatki pozytywne, ale dające się odroczyć do lat następnych, są silnie zagrożone najpierw w komisji a potem w Izbie. Nordd. Allg. Ztg zamieszcza artykuł inspirowany, w którym wspomina, że wyższe kościelne duchowieństwo zamierza w roku bieżącym, jako jubileuszowym, zarządzać „nadzwyczajne“ procesye. Wymagane przepisami prawa o stowarzyszeniach z dnia 11 maja 1850 roku zezwolenie policyjne ma według reskryptów ministra spraw wewnętrznych i ministra wyznań wszędzie zostać odmówione, ponieważ wśród obecnych okoliczności należałoby się przy sposobności takich procesy obawiać zaburzenia publicznego spokoju i porządku.

Jeżeli dobrze zrozumiał pan ministra, któremu polecono wprowadzenie w życie prawa, dwa motywa podnosi przedewszystkiem w swoim przemówieniu wczorajszym a mianowicie zachowanie się zakonnie w Kościele, i drugi fakt jeszcze, który mi wypadł z pamięci. Otóż panowie zjście w Kościele jest dla p. ministra motywem, od którego chce zależeć nieczynić dalsze istnienie klasztorów i kongregacyi wogóle po wszystkie czasy... (Tu marszałek przerywa mowę.) Panie marszałku! Pozwól mi powtórzyć ostatnie słowa, bo ich pewno nie słyszałeś. Powiedziałem to, że p. minister przytoczył wczoraj tylko to jedno zjście w Kościele, które ma być dla niego podstawa do wprowadzenia w życie prawa, jak to paragraf 5 przepisuje. Panowie! Zjście w Kościele jest właśnie dowodem, iż nie zebrano jeszcze dostatecznego materiału, bo to było niemożliwem, bo gdyby było możebnym zgromadzić materiał będący w związku z zjściem kościelnym, byłoby to już już pierwej stało. I czegoż dowodzi zjście kościelne, które podniósł wczoraj tak znacząco p. minister? Otóż zachowania się osób wobec duchownego, za co nie można robić odpowiedzialni ani instytucyi, ani Kościoła jako takiego. Jeżeli p. minister wskutek takich zjść jakie wydarzyć się mogą tak wśród kongregacyi jak i prywatnych stósnków czy to w polskich czy niemieckich dzielnicach, chce coś uchwalić przeciw kongregacyom, najstósowniej byłoby pociągnąć odnośnie osoby do odpowiedzialności. Jeżeli zaś dalej pytamy, jakie były jeszcze inne powody, które skłoniły p. ministra do użycia prawa wyrażonego w § 1, jeżeli pytamy, czy p. minister miał czyste religijne lub polityczne cele na oku, w takim razie uznaje panowie za uzasadnione obawy ludności naszej o byt instytucyj, które ukochała. Ze obecnie musimy mieć tę obawę, pojmiemy panowie, bo tu nie chodzi tylko o religiy, ale i narodowość. Nie jest to żadne mieszanie spraw politycznych z religijnymi, ale wypływa to z samej natury rzeczy. Słowem jeżeli pytam o to, czy daleko sięgające pełnomocnictwo nadane w tym prawie p. ministrowi, ma tylko na oku to, co zdaniem jego leży w interesie państwa, w takim razie nie ma panowie wątpliwości, że w tym prawie znajdujemy co do jego wprowadzenia w życie to samo, co w prawie o zwieszeniu subweny państwowej dla biskupstw katolickich i duchownych, a mianowicie: pokusy! Ministrowi przysługuje prawo zezwolenia na dalsze istnienie poszczególnych kongregacyi przez pewien przeciąg czasu lub zniesienia ich, a my zależnymi jesteśmy tylko od łaski pana ministra. P. ministeryalny dyrektor odwoływał się dzisiaj na dowody, na podstawie których działa ministerstwo. Panowie! Sprawozdania, które p. minister otrzyma o nas, będą prawdopodobnie jeszcze smutniejszemi aniżeli te, które zkładają odbiera. P. minister poruszył wczoraj kwestyę legalności obrad dzisiejszych. Nie mogę zaprzeczyć temu, iż trudno jest zająć w sprawie tej legalne stanowisko od czasu, gdy miasto o majestacie prawa, mówi się o majestacie ustaw.

## Przemówienie posła Emila Czarlińskiego.

Na sobotnim posiedzeniu sejmu pruskiego podczas rozpraw nad projektem do prawa o klasztorach, zabrał głos przy § 5 poseł nasz p. Emil Czarliński i powiedział, według *Dzien. Pozn.* następująco: Panowie! Niezwykłą jest to rzeczą zgłaszać się do słowa przy końcowym paragrafie projektu. Przecież przy paragrafie tym zachodzą pewne okoliczności i dla tego musicie mi panowie pozwolić na wypowiedzenie kilku słów w tej mierze. Przykro mi, że nie mógłem zabrać głosu przy jeneralnej dyskusyi, bo byłbym różne poruszył rzeczy, o których nie było tu jeszcze mowy. Byłbym n. p. przytoczył fakt historyczny, który dotknął tylko nieco w dniu wczorajszym, wywołał wielkie wrażenie. Pomiędzy innymi byłbym w jeneralnej dyskusyi dotknął spotkania, jakie miało miejsce przed bramami Paryża, naturalnie tylko par distancje, pomiędzy królem pruskim a wielką lożą paryską. Nie pozwalają mi tego ramy § 5. Pomimo tego muszę dotknąć motywów projektu, bo § 5 poleca ministrom spraw duchownych i spraw wewnętrznych, aby prawo wprowadzili w życie. Wedle mego zdania zaznaczono już, iż motywa zawierają wiele rzeczy zbytecznych a z drugiej strony nie powiadają tego, co byłymy chętnie wiedzieć chcieli. W motywach nie dostaje móm zdaniem faktów, któreby udowodniały niemożliwość po klasztorach. Ja widzę w motywach pewną obawę poruszania takich rzeczy, zapoznanie i nie uznanie tego, co klasztory zrobiły dla Kościoła i ludzkości, a z drugiej strony brak wielki w motywach otwartości i nie można w nich znaleźć, co by uzasadniało konieczność zniesienia klasztorów ze względu na moralność. Dowodu na to nie znalazłem w motywach, a to co w tej mierze powiedział p. minister, nie jest również dowodem.

## KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Z miasta, 11 maja.  
(„Dramat bez nazwy.“)  
W ostatnim numerze Przeglądu Polskiego na miesiąc maj znajduje się *Dramat bez nazwy* napisany bezimiennie, uwieńczony drugą nagrodą na ostatnim konkursie krakowskim a odsunięty na teraz od przedstawienia przez cenzurę. Nieraz mi się zdarza, że opuszczam w czytaniu Przeglądu sztuki teatralne, które się tam dość często od jakiegoś czasu pojawiają; obecnie zajrzałem do „Dramatu bez na-

## Kuryer literacki.

Saint Joseph et l'Eglise unie de Pologne p. le R. P. Dom. Alphonse Guépin. 2 v. Paris. 1875.  
(Zob. nr. 66, 76, 90 i 91 Kuryera).

### IV.

Nie podpadało żadnej wątpliwości, że na ten Kościół unicki, rozwijający się tak szczęśliwie ofiarą Józafata i Rutkiego, zwrócone były oczy z dwóch najnieprzyjaźniejszych mu punktów: z Moskwy i Carogrodu, — i że z tamtąd ciężkie spadną próby i niebezpieczeństwa, a uderzą przez najszlachetniejszy punkt, przez Kijów i Kozaczynę. Nasi politycy przez obojętność dla kwestyi religijnej, przez ustępstwa czynione, które im się zdawały najtańszymi w tym względzie dla Rzeczypospolitej, dozwolili temu miastu urosć w prawdziwą cytadelę schizmy. Zaporozanom, których głowa wcale nie bolała o to, jakiego byli wyznania, bardzo było na rękę stać się protektorami niybto uciśnionej religii; nadawali to ich rozbojom pewny pozor moralny, pewną myśl jakąś, bez której i ich swawola i ambicya ich przywódców stałaby naga, jako niczem nieusprawiedliwione bunt, a co większa, nadawali im pewną łączność z milionami chłopstwa południowej Rusi, zaniedbanego rozmyślnie pod względem religijnym. Mądre te mózgi w senacie, w izbie poselskiej i kaucerstwach nawet królewskich nie widzieli tego, co przejrzał mnich

nieuczony i w samotności żyjący w gorliwości swojej dla chwały Bożej i co im powiedział, jak się to pokazuje z odpowiedzi Józafata na list Leona Sapiehy. Do tej wysokości pojęć politycznych pobożnego prostaczka nie mogli się podnieść i światli historycy nasi, którzy w trzy wieki potem przedstawiali i oceniali przebieg tych wypadków. Lecz wróćmy do opowiadania. Nagle zjawienie się na Rusi Teofana IV, patriarchy jerozolimskiego, zagroziło silnie Unii kościółów. Jerozolima za małym polem dla tego Greka, z Peloponezu rodem, dla jego zdolności, ambicyi i intryg; niebawem tedy znalazł się w Carogrodzie, gdzie zyskawszy od tamtejszego patriarchy Tymoteusza pełnomocnictwo bez granic do wszystkich Biskupów ulegających wschodniemu Kościołowi, udał się do Moskwy, gdzie bawił 2 lata. W marcu 1620 roku wspaniały wjazd odprawił do Kijowa przy huku dział, biciu w dzwony i odgłosie pieśni pobożnych. To wystawne przyjęcie urządził mu hetman kozacki Konasewicz, który rzucając się mu do nóg, oddał na jego rozporządzenie siebie i wszystko, co miał; spowiadał się głośno z tego, że podniósł broń przeciw ludzom jednej z nim wiary, to jest Moskalom, na rozkaz królewski i obiecał poprawę, a usłyszawszy z ust Teofana stósną naukę i upomnienie, otrzymał rozgrzeszenie. Rozpoczęły się gwarne i tłumne narady: jedni chcieli natychmiast wojnę wypowiedzieć Lachom drudzy wymordować wszystkich Biskupów tak łacińskich jak i ruskich, umiarkowańsi samymi kontentowali się unitami. Stało na tym, że miano otruć Rutkiego, a gdyby się to nie udało, szesćdziesięciu ludzi miało być nastawionych na jego

zabicie. Chytry Grek spokojnie przysłuchiwał się temu; miał on plan gotowy dla zakłócenia Polski nie tyle może w interesie Moskwy, ile, jak się zdaje, Turcyi, wydającej wojnę Rzeczypospolitej. Wygotował on list pasterski pełen miłości ojcowskiej do wszystkich dycezyi ruskich i schizmatycy wszystkich miast większych wysłali deputacye do Kijowa; tak Teofan w jednej chwili zajął najniebezpieczniejsze dla Unii stanowisko. Zuchwalstwo jego doszło do najwyższego stopnia, kiedy targnął się na prawo królewskie nominowania biskupów i tak przy zamkniętych drzwiach kościoła i osłoniętych oknach poświęcił na metropolitę Joba Boreckiego, Melecjusza Smotrzyckiego na arcybiskupstwo Połockie, które Jozafat prawnie zajmował i dla wszystkich dycezyi nazaczył pasterzy ze swojego ramienia, zostawiając naturalnie wprowadzenie ich na ich stósnie przemocy kozaków lub gwałtowi i buntowi wiernych przeciw władzy królewskiej. I tak schizma w Polsce znalazła się z najzupełniejszą swoją hierarchyę kościelną ustanowioną w imieniu patriarchy carogrodzkiego. Energia Boreckiego, nauka rozległa Smotrzyckiego, wysokie pochodzenie i majątek Kurcewicz kniazia wsadzonego na biskupstwo Włodzimirskie a zdolności i ruchliwości Kopińskiego, przeznaczonego dla dycezyi przemyskiej, zapowiadały, że się ta sprawa nie obejdzie bez ciężkiej walki. Nowo namaszczeni biskupi zabrali się zaraz do wyswieceńia popów i diaków, była to ich armia, którą wszędzie mieli rzucić na unitów, że tu nie chodziło ani o wiedzę, ani o kapitańskie cnoty, ale o pęćcie, o zuchwalstwo i o nienawiść do Unii rozumie się samo przez się. Wprowadzenie tych intruzów

wszędzie na odpowiednie urzędy powierzone było przedewszystkiem bractwom złożonym z duchownych i świeckich. Ustanowiono podobne bractwo i w Kijowie, do którego weszło wielu kozaków; był to dla Zaporozia i rejestrowych, jakby senat najwyższy nie tylko co do spraw wiary, ale i polityki, i co to bractwo polecilo czynić, wykonywaniem było przez tłumy kozackie z największą uległością a nawet ze ślepej posłuszeństwem. Teofan zasiałszy tak niezgodę w zagrożonej wojnę Polsce, opuścił Kijów i nie zaczepiony w drodze przez nikogo stanął w Carogrodzie. Po klesce Czerskiej i kiedy zabierało się na wojnę Chocińską, w której udział kozaków był koniecznym, zatęgał te religijne zdawały się wszystkim nie na rękę; można nawet powiedzieć, iż wywołały pewną niechęć wszystkich naszych polityków ku Unii, nie wyjmując nawet wielu Biskupów łacińskich. Jeden król Zygmunt III nie przestawał być wiernym rozpoczętu dziełu, które uważał nie bez słuszności za jedno z najglówniejszych zadań panowania swojego. Widzieliśmy, że przeciwko Jozafatowi jako Arcybiskupowi połockiemu schizma postawiła Melecjusza Smotrzyckiego, z którym bliższą znajomość wypadła nam tu uczynić. Maxym Smotrzycki, bo to było jego imię przed wstąpieniem do zakonu, był synem Erazma Smotrzyckiego, podstarościego kamienieckiego, którego, jako biegłego w języku greckim i starosłowiańskim, Konstany książę Ostrogski powołał na rektora akademii schizmatycznej, założonej przez siebie i powierzył mu pierwsze wydanie na świat sławnej biblii słowiańskiej. Młody Maksym wielkie pokazywał

zwy" i zaraz ciekawość się moja obudziła. Z największym zajęciem przeczytałem do końca tę pełną rzeczywistości i głębokiego uczucia sztukę. Z początku ciągle mi przychodziło na myśl: ależ to wszystko wzięte z życia, ależ to szczegółowy, to niezawodnie szereg wspomnień; im dalej postępowałem, tym się bardziej utwierdzałem w tym przekonaniu; w końcu oczywistość uderzyła moje oczy, przypominałem sobie opowiadania z przed lat dziesięć, stanęły mi w pamięci listy litewskie, drukowane w Przeglądzie Poznańskim i zawałęłem: Ach, to ta okropna historia krakowska i dynaburska, to smutne dzieje śmierci szlachetnego Leona Platera.

Z jakimże przejęciem, z jakim talentem wszystko to opowiedziane. Prawda, znać w układzie niedoświadczenie, autor niedowierza domyślności czytelników lub słuchaczy i zanadto monologami tłumaczącami uczucie i pobudki szafuje, tu i ówdzie rzuca rysy niepewne lub zbytne, ale za to jak szlachetnie pojmując wszystko i jakim gorącym a delikatnym uczuciem wszystko zaprawia. Talent jego wyroził się z serdeczności i szczerości przekonania katolickich i przekonani patryotycznych i z religijną wiernością wspomnieliom. Ukończył te pamiątki miłością wielką i dla tego umiał je przedstawić tak, że nas jego opowiadanie porusza, przywiązuje, porusza i często do łez rozrzewnia.

Trzęś dramatu jest prosta. Toczy się on w r. 1863; zaczyna się w miasteczku jednej z najpółnocniejszych części dawniej Polski, kończy we forty w drodze z Petersburga do Wilna. Matka mieszkająca w miasteczku, osoba gruntnie pobożna i wielka patriotka, boleje nad tym, co się dzieje w Ojczyźnie, i dźry o młodszego syna. W uczuciu macierzyńskiej troskliwości idzie za daleko i przypuszcza, że możaby się postarać o to, aby go zamknęła; syn starszy przekonywał ją, że to myśl nie prosta i nie zgodna z ufnością w Boga. Rzeczywiście młodszy Juliusz daje im wiele powodów do obawy: mało się pokazuje, często z młodzieżą przebywa, z domu wyjeżdża a tai wszystko przed matką i przed bratem i tylko siostrze się zwierza. Zaczyna się walka zasad i rozum z szałem, brat i matka chcieli uratować dziełnego, ale wrażliwego młodzieńca. Prózne starania, zewsząd wieje wiatr uroju, wszystko prze do zguby, szaf zwycięża. Autor przedstawia nam z wielką prawdą społeczeństwo ówczesne z wszystkimi jego słabościami i z całą ślepotą. Jest tam i komisarz rządu narodowego i człowiek próżny a zarozumieli, co ma wszystko zgubić i otymlista, co się upiera, aby rzeczy na dobre tłumaczyć, są fanatyczny, są magazje uczuciowi, są latwowiec idące na lep frazesów kobiety. Osób autor bardzo wiele wprowadza. Nawet z boku i w głębi rysują się postacie pełne życia i wdzięku jak ekonom, lokaj, służąca, oficerowie rosyjscy, studenci, stary chłysty włościanin i żydówka kupcowia i żydzi. Książd ukazuje się dopiero w ostatniej chwili i nie tak, jak w większej części naszych powieści i dramatów patryotycznych. Nie jako konspiracyjator lub agent ruchu, lecz w całym dostojeństwie swojego świętego powołania i w całej piękności czułego i szlachetnego serca. Kiedy wszyscy tylko demonstrują i myślą, jak się na każdy przypadek zabezpieczyć, Juliusz choć widzi niepodobnie wygranę, rzuca się po bohaterku naprzód i wykonywa rozkazy, których sam za rozsądne nie uznaje. Opuszczony przez drugich na placu boju, skompromitowany rozmyślnie przez towarzyszy przed sądem wojennym, zostaje skazany na śmierć. Brata Juliusza biorą także do więzienia, a majątki jego rodziny palą i rabują włościanie. Wszystko to strasze, ale wszystko stało się rzeczywistością. Rozrzewniająca jest scena, kiedy stary ekonom przybywa, aby powiedzieć swojej pani, że chłopci zniszczyli cały dobytek i kiedy pani zamiast skarzyć się lub obrażać, jego pociesza. Zaraz potem ta ciężko utrapiona matka podnosi się do dramatycznej wielkości, kiedy gromiąc takiego, co się kłamstwem wywołili i co się tłumaczy, że ma żonę i dzieci, woła: „Mój syn ma tylko matkę, siostrę. A więc to on wszystko zrobił? O tak, to my wszystkimu winni, my Targowiczanie? Czy nie tak państwo nazywaliście nas? Ale pamiętajcie wszyscy, że rozpacz moja sięgać was będzie. Krew jego na...“ Tu córka jej przerywa

i uchwyciwszy ją za podniesioną rękę woła: „Matko, na miłość naszego Julka!“ Wstrząśnięta tym wspomnieniem nieszczęśliwej kobiety, nie domawia przekleństwa. Piąty akt, nad którym zawisła groźba fatalności w przybyciu Murawiewa, utrzymuje czytelnika w ciągłym rozrzedzeniu. Scena w więzieniu między Juliuszem a jego matką i siostrą, kiedy, jak się to rzuciście stała, Juliusz cały promieniący przeczuciem niebieskiej nagrody ofiaruje życie swoje za wiarę świętą i pociesza zboliałe kobiety, spotkanie Juliusza ze starszym bratem, są bardzo tragiczne. Nawet zakończenie w kruchcie kościelnej, gdzie gimnazyści rozdają jałmużnę ubogim, aby się modlili na intencją skazanego, modlitwa nieszczęśliwej siostry, pacierze za duszę Juliusza, gdy posłyszano echo dalekich wystrzałów i dzwonienie na wieży umarłemu, które kończy wszystko, przyczynają się do wyciśnięcia łez i do pozostawienia silnych wrażeń.

W całej sztuce jedna tylko scena przykro nas uderzyła, scena przed komisją śledczą. Obok tych dwóch nędznych postaci wykłamujących się powstańców, trzeba było śmiało Juliusza wprowadzić. Byłoby to tym lepiej uwydatniło prawdziwość aforyzmu pana Tomasza: „Lisy trafiły na lisa i wyszedł cały. Ale jak wilk trafi na barana, to go zje.“

Ten dramat bez nazwy będą czytać wszyscy i będą go łąkami oblewać, przypominając sobie jedną z najszlachetniejszych postaci powstania z r. 1863.

Do uzupełnienia owych smutnych dzieł potrzebna jeszcze wzmianka, że ta siostra ukochana, została córką miłosierdzia i w kilka lat potem w Chelmnie umarła i że matka, która opuściła Litwę i przy niej osiadła, ją także przeżyła. Biedna matka przy grobie tej córki, bo miała ich więcej, smutnego żywota swego dokonała.

Przyznać muszę, że dawno mnie nie tak jak ten dramat nie poruszyło. Cudzoziemiec możeby takiego wrazenia nie doznał, Polak nie podobna, aby rzecz tę z suchem czytał okiem.

#### Gnieźno, 11 maja.

(JWks. Biskup Cybichowski. — Inkwizycje. — Książd Hejmanowski. — Dziennik Poznański.)

Z wielu stron dają objaśnienia w sprawie wydalenia po granice W. Księstwa Poznańskiego JWksiądza Biskupa Cybichowskiego. Otóż donoszą, że wydalenie nie nastąpiło z powodu założonej a pelacji, ale jest to prosto wykonaniem ustawy majowej po zapadłym wyroku. Hele-kiem bowiem „przestępca“ po wyroku presumpcyjnie mógłby „spokój państwa“ zamąć przez wykonywanie takich samych przestępstw, naten-ces go wydalają aż do prawomocności wyroku. JWksiądz Biskup skazany został za święcenie olejów św. w Wielki Czwartek; „przestępstwo“ więc podobnego rodzaju dopiero za rok mógłby się powtórzyć. Czemuż go więc wydalono teraz? a czemu za tydzień lub 2 z powodu luki wprawach majowych sięgać będą listami gończeni, by sięgać do więzienia?

Pan komisarz Wendland towarzyszył dostojnemu więźniowi aż do Wrocławia, z kąd niebawem wyjechał na Drezno do Austrii. Gdzie chwilowo przebywa, niewiadomo.

Posener Ztg. dodała prokuratury nowego materiału do śledzenia, donosząc, że ujwają się w pobliżu Poznania neoprezbytery, święceni nad Moldawą pono. Nuże więc nowe inkwizycje oczywiście, że w Gnieźnie. Najgorliwszy z król. prokuratorów woła na przesłuch matkę ks. Hejmanowskiego i drugą jeszcze osobę; dopytuje się czy matka dała pieniądze na podróż, czy kto inny; kto wysłał, czy ks. neoprezbyter miał mszę św. i gdzie, czy byli na niej obecni ludzie, czy był na niej obecny ks. Biskup Cybichowski. Sprawa tak była nagła, że nawet pania H. z lekcji udzielanej w robotkach wywołano, aby stanęła co przed przed sądem śledczym.

Ks. Kuerner wyszedłszy 5 dni, wypuszczony został na wolność.

Dziennik Poznański nie wiem znów z jakiego źródła zacierpnowszy, zasadził księdza Kuenera aż na 5 tygodni (Dziennik Poznański Nr. 102.)

ści, sprawiło mu wspaniałe szaty arcybiskupie, otoczyło celebrowane przez niego nabożeństwa nadzwyczajną pompą, co wszystko chybiło swojego celu, bo mieszkańcy Wilna greckiego obrządku trzymali się stale unickich Bazylianów św. Trójcy, którzy im cnotami swoimi, wiarą i gorliwością przyswiecali, ale za to powódzenie schizmatyków było daleko większe na prowincjach aniżeli w stolicy Litwy. Płodne pióro Smotrzyckiego zarzuca kraj licznymi broszurami, których głównym celem było dowiedzieć, że Teofan jeden miał prawo mianować Biskupów i choć Bazyliani uniczy a szczególniej Leon Kreuz Rzewuski zwycięsko odpowiadali na te ataki, większość czytała, jak zwykle, argumenta tej tylko strony, ku której się przechylała. Nie kończyło się jednakże na samej polemice ogłoszanej drukiem, liczni agenci przebiegali Litwę a szczególniej popi przez intruzów wysyleni balamucąc lud i duchowieństwo świeckie, które już było przyjęło Unię. Bractwo wileńskie zrozumiało to dobrze, że, aby obalić unię na Litwie i w całej Polsce potem, należało przedewszystkiem zwalić Jozafata z arcybiskupstwa połockiego i umieścić na niem Smotrzyckiego; wszystkie też wysilenia schizmy obróciły się w tę stronę. Nieszczęście chciało, że Jozafat nie był naówczas w Połocku; Rutski bowiem powołał go do Warszawy, aby mu dopomógł na sejmie popierać sprawę Unitów. Ale Jozafat, według jedynogólnych świadectw, wszystko zostawił w najwyższym porządku i pokoju. Lud i duchowieństwo dziękowało Bogu za zesłanie im tak świętego męża na arcybiskupstwo. Kościoły były pełne, kapłani gorliwi i przykładni, straty dawne w uposażeniu świątyni i klasztorów odzy-

#### Leszno, 10 maja.

(Skutki poprawki Wehrenpfenniga. — Książd, zebrani na odpust św. Józefa w Poniecu, przed prokuratorem. — Uwięzienie ks. dziekana Wiesnera. — Sprawa fantowania na rzecz p. Massenbacha przed Izbą poselską.)

W skutek poprawki Wehrenpfenniga, otwory się dla pana Massenbacha niezawodnie nowe a obfite żniwo. Nie wiem, czy „nomen est omen“ (ażali imię ma być wieszczęm), ale dziwnie to się zgadza z następującym ogłoszeniem, umieszczonym we Wschowskim Tygodniku powiatowym z dnia 7 b. m. Cytując dosłownie, gdyż z uznania godną względnością, tygodnik ten w części urzędowej po polsku i po niemiecku dotychczas jeszcze jest redagowanym.

#### Wschowa, dnia 4 maja 1875.

Odwolując się do § 10 prawa z dnia 22 kwietnia roku 1875, dotyczącego zawieszenia subwencji z fundusów rządowych dla rzymsko katolickich biskupstw i księży zwracam na to uwagę sołtysów i parochów miejscowych, iż aż do dalszego rozporządzenia bez mego szczególnego polecenia nie wolno im ściągć podatków i prestacji (dziesięcin, mesznego itd.) katolickim plebanom przynależnych i takowe do odbioru uprawnionym oddać.

Królewski Radca Ziemiański (t. j. Massenbach).

O ile mi wiadomo, powszechnym tutaj jest zwyczajem, iż interesanci sami odstawiają meszne. Cóż więc sądzić o powyższem rozporządzeniu? Ależby może sołtysom przyszło na myśl właśnie na przekór niezwykłego dotąd podjąć się mozołu! Więc potrzeba przestrogi!

Z jaką niepewnością i z jakim brakiem wyrachowania nowsi cywilizatorowie nasi podjęta przeciw Kościołowi prowadzą walkę, dowodzą najlepiej wydawane dotychczas z nieznanym pospiechem prawa, a mianowicie niczem nieusprawiedliwione świeże wyłomy we wypróbowanej dotychczasowem istnieniem konstytucyj, której nie więcęć nie było można zarzucić, jak tylko, że przy zagwarantowaniu wolności dla wszystkich stanów i indywidualności, przepromiano skrupałow działania Kościoła! Dokąd ta dążność destrukcyjna zaprowadzi, nie trudno przewidzieć. „Z owoców poznacie ich!“ Z owoców tych kosztuje dziś już lud we łzach do sytu. Dostyć policzyć pozamykane z urzędu kościoły, zaludniających cele więzienne (przeznaczone dla zbrodniarzy!) gorliwych i dla dobra bliźnich chwalebnie pracujących kapłanów. Każdy zaś dzień nowe nam przynosi niespodzianki. Znany już jest wyrok sądu w Rawiczu przeciw księżom, którzy według wiekowego zwyczaju z pomocą duchową w dniu św. Mikołaja (6 grudnia r. z.) pospieszili byli do Dubina. Sąd ten wielką wagę rozwija czynność. Już bowiem nowym takimże procesem (nie doniesiono jeszcze, czy sprawa pierwsza do dalszej nie poszła instancji!) zagroził księży, zebranych na odpust św. Józefa w Poniecu. Dotychczas sprawa ta znajduje się w stadium indagacji. Ze świadków podanych (między tymi dwóch kościelnych) wybrano sobie jedynie ks. Fligierskiego, obecnie administratora parafii ponieckiej. Wobec takiego postępowania ks. Fl. postanowił na terminie, wyznaczonym mu do przesłuchania w Rawiczu na jutro, zaprotestować przeciw postępowaniu sądu, odmówić wszelkiego świadectwa i w selkich zeznać.

Zresztą niechaj mi prawnik wyjaśni, jakim sposobem współwiny, co więcęć nawet ten, który spowodował rzekomu czyn karygodny, może występować na świadki? Wiadomem jest bowiem, że ks. F., jako administrator parafii ponieckiej, winien był zaprosić sumistę i kaznodzieję; nadto bez jego wiedzy żadnemu kapłanowi nie wolno było zasięść w konfesyjale.

Mimo to wiara nasza w dobrą sprawę, której bronimy, i nadzieja zwycięstwa coraz więcęć się wzmacza.

Ks. dziekan Wiesner od tygodnia już powtórnie został uwięziony, mimo świadectwa lekarza, iż potrzeba mu jeszcze niejakiego czasu, aby zupełnie przyszedł do zdrowia. Tymczasem sądowi król. poświadczanie to nie wystarczało, gdyż nie było powiedzianem, iżby uwięzienie mogło spowodować chorobę nieuleczoną, lub niebezpieczeństwo życia. Mimo to jednak rozkazoano w celu więzienia zrobić przyrząd do dzwonka, wychodzącego w ganek więzienny tak, iżby go dozorca więzienia dobrze mógł słyszeć.

Ks. dziekana wywieziono ze Świąteczny póżno wieczorem (dnia 3 bm. o godzinie 8<sup>1/2</sup>) wśród placu i narzekania licznie zgromadzonych parafian, którzy teraz więcęć jeszcze jak poprzednio osierocenie swe czują. Słyszałem z ust wiarogodnych, iż w dzień św. Stanisława urządzono o zwykłej godzinie nabożeństwo, jak dawniej bywało z muzyką, gdyż Świąteczny jest jednym z naszych miasteczek, w których starają się o utrzymanie tradycyjnej muzyki kościelnej, dla której dosyć zawsze znajduje się dyletantów. Otóż kiedy zapalono świece, dano sygnał dzwonka zakrystyjnego, a na chórze zwykłą Mszą grząc poczęto, — przy ołtarzu jednak lud nie ujrzał kapłana, powstał taki płacz i łkanie, że przez długi czas mimo dość silnej orkiestry, muzyki dosłyszeć było trudno, a zdaje mi się, że i śpiewacy rozczuleni ulegli i niejaki czas zaprzestali śpiewu.

O wyfantowaniu ks. prob. Chiżyńskiego na rzecz p. Massenbacha donoszę może jeszcze późniój. Ks. Ch. przesłał przed tygodniem cały materiał w tej sprawie zebrany do izby poselskiej końcem zainteresowania p. ministra, gdyż rezolucja ministerjalna podpisaną była tylko w zastępstwie. Nie byłoby zbyt ciekawo, aby interesowani zechcieli przesłać tamże fakta, któreby do ilustracji tej walki cywilizatorskiej posłużyć mogły.

#### Bytom, 10 maja.

(Wypadki w Królewskiej Hucie.)

W Królewskiej Hucie zaszły dzisiaj wypadki, które są złowrogą zapowiedzią tego, co tu jeszcze nastąpić może. Dokładniejsze szczegóły odkładając na inny raz, dziś podaję je tak, jak je słyszałem od osób z tamąd przybywających. Z gazet już będzie wam wiadomo, że temu kilkanaście dni nauczycielowi religii na Klimzowie (Klimerswiesie), najstarszemu z miejscowych kapłanów, zabroniono nadal uczenia dzieci w szkole. W Piątek zeszły z tego powodu przybył burmistrz z Królewskiej Huty, której Klimzowie jest jedną z ważniejszych kolonii, w towarzystwie kilku panów do klimzowieckiej szkoły, zapewne w celu wprowadzenia nowego nauczyciela religii, i żądał w tym celu podpisów od dzieci; pomiędzy dziećmi i ludem zebrany naokoło powstał skutkiem tego zgłęb i rozeszała się pogłoska, że to Kamiński z Katowic, co prawdopodobnie dla pana nadburmistrza niemilem być musiało Qui pro quo.

Mimo wdania się policyi, rzecz odbyła się bez aresztowań i wielkich pokaleczeń. Cała ludność jednak nie dowierzała, aby się na tej pierwszej próbie mogło skończyć, przeczuwała, że odtąd wkrótce nastąpią cięższe. Jakoż też dzisiaj o godzinie wpół do dziewiątej przybyło do tutejszej szkoły katolickiej chłopców kilka osób i ponowily się sceny te same, tylko w gróźniejszej formie. Szkoła ta, obszerniejsza od gmachu gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, jest tuż przy kościele katolickim. Właśnie lud pobożny wychodził tłumem z kościoła, gdy rozszedł się krzyk i zgłęb wielki ze szkoły. Wszczęli go uczniowie w jednej klasie, myśląc, że mają przed sobą Kamińskiego, wymagającego od nich podpisów, i wnet krzyk się rozszedł po wszystkich innych klasach. Niektórzy chłopcy zaczęli uciekać. Z nauczycieli jedni ostrożniejsi, rozpuścili ich sami; inni, czy stracili głowę, czy z innego powodu, zamknęli klasę na klucz i sami się oddalili. Zamknięci chłopcy coraz mocniej krzyżeć zaczęli, jeden i drugi przez okno nawet z pięć wyższych zeskakiwali, inni dostali konwulsyj — a kto się wyrwał, z płaczem i krzykiem pędząc przez miasto, roznosił po niem popłoch i trwogę. Kto widział te biedne wystraszone i zaplakanne dzieci, sam nie wiedząc jeszcze nawet o co chodzi, plakać zaczynał. Rodzice zaczęli ze wszech stron zbiegać do szkoły. Każdy się pytał, o co idzie. Nikt dokładnie nie wiedział. Mówiono, że Kamiński z Katowic się ukazał i wymagał podpisów od żaków. Zaczęto go szukać, lecz nie znaleziono nigdzie; fama niesie, że się schronił ze strachu do miejsca, którego wołę nie wymieniać wcale. Przywołany burmistrz uznał, że trzeba zbiegowisku koniec położyć, ale zamiast uspokajać lud, przemawiając do niego i tłumacząc, o co idzie (choćby chciał mówić, nie mógłby, bo postarano się w Hucie, jak i w innych tutejszych miastach, n. p. By-

tłumy i życie jego po kilkakroć razy zagrożonym zostało. Jozafat żadnych w obronie swej osobistej nie przedsiębrał środków; nie używał nigdy sily zbrojnej, która była na jego rozkazy, ani się nie odwoływał do przychylnych sobie urzędników królewskich, samą tylko słydozą i łagodnością rozbrajał i nawracał wszystkich nieprzyjaciół swoich i wkrótce w tym mieście odzyskał na nowo dawną utraconą pozycję; ale w Witebsku, Mohilewie i w Orszy szły rzeczy daleko oporniej. W pierwszem z tych miast napadnięty został podczas nabożeństwa w katedrze i o włos co nie utracił życia, ale władze królewskie poskromily ten zamach; schizmatycy musieli oddać kościoły, które byli opanowali, choć je przed oddaniem złupili i ze wszystkich oddarli. Król Zygmunt nie mógł być obojętnym na te wszystkie bezprawia, zwłaszcza, że podczas wojny wielkie było podejrzenie, iż schizmatycy byli w zmwowie z Turkami, a przy najmniej nieraz dawali się z tem słyszeć, że wolą sułtana niż króla katolika; być może nawet, że Grecy a szczególniej patriarcha Cyryl Lukar ludził Porę Otomańską, że za zbliżeniem się Jan- czarów do granicy, Rusini prawosławni powstają. Należało przedewszystkiem uderzyć w Bractwo wileńskie, które głównym było węzłem intryg schizmatyckich; dla tego też Zygmunt oddał całą tę sprawę Leonowi Sapieżu, kanclerzowi Wielkiego Księstwa, który zjechał do Wilna; kilku z głównych sprawców rozruchów było skazanych na więzienie, lecz Smotrzycki nie był wcale niepokojony. Wystarczyło to jednakże dla przestraszenia bractwa Świętego Ducha, tak, że na czas jakiś przycichło. (Ciąg dalszy nastąpi.)

tomu — gdzie tę godność piastuje Hanowery — o takiego, któryby z domu słowa po polsku nie umiał, ani też chociażby trochę zdołał się wyuczyć, burmistrz dał rozkaz przywołania wojska, które już od r. 1871 w Królewskiej Hucie przebywa, i szarżowania konnicy na lud bezbronny, zgromadzony w około szkoły, na dzieci i kobiety, które w podobnych rzach są zwykle śmielsze niż ich mężowie. Mówią, że kilkorob dzieci, inni, że tylko jedno wskutek tego poniosło rany od podeptania kopytami (?). Policja także wypełnia swoje i uwieszone kilkanaście kobiet, mężczyźni zaś nie wiem wielu...

Od tej chwili aż do późnej nocy patrole wciąż krąży po mieście, które jakoby w stanie oblężenia było.

Dowiedziałem się od kilku osób, o co właściwie cała ta sprawa poszła; ale nikt nie mógł mi dać rzeczowego wytłómaczenia. Miałby w istocie ex-ksiądz Kamiński do tego stopnia poniżyć swoją godność, aby przemocą werbować podpisy żaków szkolnych jedynie w celu powiększenia na piśmie ilości dusz przystających na jego wiary? Pozostawiam na inny raz objaśnienie w tym względzie.

### Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

**\* Doniesienia urzędowe.** Zarząd pocztowy przepisuje, że przy przesyłaniu z wierzyni zawinięta być powinna ona w przepaskę z płótna, opieczetowaną i adres na przepasce wyraźnie podany.

**\* P. Józef Żorawski,** czasowy redaktor naszego pisma, który obecnie w kryminalne tutejsze szesniedzielnikowe więzienie za przewinienie prasowe odsiaduje, stał się dzisiaj przed deputacją kryminalną tutejszego sądu powiatowego, złożoną z pp. radców sądu Gross (przewodniczący), Potworowski i Schmidt. Nasamprzód ogłoszono mu wyrok w dwóch sprawach prasowych, które się dzisiaj przed tymże trybunałem toczyły a o których w piątkowym numerze z naszego pisma obszerniej zdatliśmy sprawę. Wyrok ten wypadł nadzwyczaj niepomyślnie dla obżalowanego; skazano go bowiem za obrazę księcia Bismarcka na jednonieścieczne, za wykroczenie przeciwko porządkowi publicznemu na trzy miesiące, a razem na czteromiesięczne więzienie. W nowym procesie, który się dzisiaj toczy p. Żorawskiemu toczył o obrazę ministerstwa stanu w artykule, zamieszczonym w styczniu w Kuryerze pod napisem „Culturkampf”, wniósł p. prokurator Dressler o szaznie obżalowanego na trzy miesięczne więzienie. Deputacyja atoli sądowa zniżyła karę tę do dwóch tygodni, jako dodatek do zadektowanych czterech miesięcy więzienia. Obaj zaś tam dawniej redaktorowie naszego pisma, pp. Gajzler i Żorawski, dziś więzieni, przepędzą dłuższy jeszcze czas w tutejszym kryminalu. Od obywatelskich sprawozdań z procesów prasowych, redaktorom naszego pisma wytaczanych, wstrzymać się musimy, gdyż każda obszerniejsza wzmianka mogłaby pismo nasze wśród obecnych okoliczności na nowe narazić procesy, których unikać musimy.

**\* Na kosztu procesowe.** „Kuryera” nadesłał nam ks. J. Dolny pleban z Niechanowca 9 marca z napisem: „Niech żyje, kto na swój chorągwi wypisał godło: „Nie mądry, kto wśród dróg z przestrachy traci wązwo, im szersze ciemnia, głogi, — tym silniejsze zwycięstwo.“ — Bóg zapłać!

**\* Sekcja lekarska Tow. Przyj. Nauk** odbędzie posiedzenie w czwartek dnia 13 b. m. o godzinie 6 wieczorem.

**Na porządku dziennym:**

- a) Sprawa zjazdu lwowskiego.
- b) Sprawa mającego się złożyć towarzystwa lekarzy poznanskich.
- c) Ułożenie porządku dziennego dla Walnego zebrania w czerwcu. Dr. St. Jerzykowski, sekretarz.

**\* Ojciec św. raczył** dnia 20 kwietnia wznowić tytuł dziedziczny hrabiów rzymskich dla galicyjskiej linii hrabiów Naleczów Kęszyckich, którzy wybudowaniem kościoła katolickiego przy pałacu w Dzwiniaczu, na Podolu galicyjskim, zasłużyli się Kościołowi.

**\* Jan Maksymilian Sobieski.** Wiedeńska Presse dowiaduje się z Ameryki, że zmarł tam, jak powiada, „ostatni potomek męski króla Jana Sobieskiego”, Jan Maksymilian Sobieski, licząc lat 65. Niedawno dzienniki zagraniczne donosiły były o śmierci rzekomego potomka króla Stanisława Leszczyńskiego, a w obu rzeczach wystarczała im sama wspólność nazwiska do wysnuwania podobnych genealogicznych wniosków. W Polsce istnieją dotąd rodziny Leszczyńskich i Sobieskich nie spokrewnione wcale z monarchami tegoż samego nazwiska. Wracając do zmarłego w Ameryce Sobieskiego, wspomniemy za przytoczonym na wstępie dziennikiem, iż tenże w roku 1832 wygnany na Syberję a następnie ułaskawiony udał się był z żoną do Anglii a później popłynął do Stanów Zjednoczonych, gdzie też zakończył życie w szpitalu św. Elżbiety, w mieście Covington, w Stanie Kentucky.

**\* W Białej Cerkwi** wkrótce ma zagaić czynności Towarzystwo Zaliczkowe Wkładkowe, którego kapitał zakładowy powstał z zapisu testamentowego s. p. hrabiny A. Brauckich.

**\* Bliźnięta i trójczątka.** Kaliszczanin z dnia 7 b. m. donosi: We środę z dnia jednego z urzędników rządu gubernialnego powiła trzech różnych chłopców. W roku zeszyły dal jój Pan Bóg bliźnięta, a cała ta rodzinka, jak słychać na lepszym ciesz się zdrowiem.

**\* Nekrologia.** W Warszawie zmarł 8 b. m. sekretarz Redakcyi Gazety Warszawskiej s. p. Antoni Wielicki, w Kaliszu zaś współpracownik Kuryera Warszawskiego s. p. Zygmunt Zanowicki, który rozmaite za życia wydawał drobniejsze dziełka.

**\* Kalendarz.** Jutro, w czwartek, dnia 12 maja, św. Serwacego biskupa. Wschód słońca o godzinie 4 minut 10; zachód o godzinie 7 minut 43. Długość dnia 15 godz. 26 min.

**Wypadki historyczne.** Dnia 13 maja 1418 Marcin V papież mianuje Władysława Jagiełłę wikaryuszem swoim w Polsce. — 1831 bitwa pod Jędrzejowem. — 1831 atak powstańców na Polagę. — 1831 powstanie w Polesiu kijowskiem.

### Wiadomości polityczne.

**\* Berlin, 11 maja.** [Z sejm. — Car Aleksander. — Książę Biskup wrocławski. — Z Królewskiej Huty.] Na posiedzeniu dzisiejszym, z którego jak zwykle jutro obszernie zdamy sprawę, obradowano w trzeci dzień czytaniu nad zniesieniem artykułów 15, 16 i 18 konstytucji. — Wybory w scho wsko-

króbskie uznano w piątym wydziale Izby poselskiej za nieważne, tak więc stracimy zapewne posłów ks. dr. Respađka i Gustawa Potworowskiego, a centrum pana Wojcześnieckiego.

Car był dziś obecnym w towarzystwie cesarza Wilhelma i całego dworu przegladowi wojsk w Poczdamie, poczem odbyło się śniadanie w koszarach pierwszego pułku piechoty gwardyi. Obaj monarchowie deflowali przed sobą wzajemnie na czele pułków, których są szefami.

Z Królewskiej Huty smutne dochodzą wiadomości. (Zob. powyżej. Red. Kuryera.)

Książę Biskup wrocławski jest obecnie przedmiotem napaści prasy liberalnej. Wyszydają go, że opuścił potajemnie swe owieczki, dowiedziawszy się przez swych przyjaciół w centrum z Berlina, że ma być 7 b. m. aresztowanym. Podejrzują także dostojnego Arcypasterza, że dla tego się usunął na zamek Johanneberg, by tamądz mieć nietylko dycecyją wrocławską, ale poznańską i gnieźnieńską, jako ów tajny, tyle poszukiwany delegat papieski.

Arcybiskupa olomunieckiego skazał sąd powiatowy w Lubczycach na 3000 m. kary za przestępstwo praw majowych.

### Obrady w pruskiej Izbie poselskiej nad projektem do prawa o zniesieniu klasztorów.

Posiedzenie z dnia 10 maja. Po zatwierdzeniu w trzecim czytaniu ordynacyi opiekuńczej, oraz przekazaniu projektu do prawa, tyjącego się zakupu dwóch kolei przez państwo komisji budżetowej, przechodzi Izba do rozpraw nad ustawą o zniesieniu klasztorów. Do głosu zapisują się: przeciw prawu posłowie: hr. Praszma, Thissen, ks. Respađek, v. Heereman i v. Gerlach; za prawem posłowie: v. Sybel, Windthorst (z Bielefeld) i Jung.

Posel hr. Praszma przeciw prawu: zaznacza, że prawodawstwo pruskie popadło w istną gorączkę fabrykowania ustaw, przy czem nie wiadomo, czy więcej dziwić się należy nad tem, czego rząd wymaga od reprezentacyi kraju, czy nad reprezentacyą kraju, że bierze na siebie wobec narodu odpowiedzialność za uchwalenie tym podobnych ustaw. W obecnym opakowanym wewnętrznym konflikcie najniżej jest usposobienie ku uchwaleniu tak ważnych praw. Bo nie tylko te właśnie ustawy, lecz i prawa organizacyjne przeniknięte są duchem najwyższej nieufności, którą rząd i większość Izby żywi wobec trzęcieli, co najniżej, części całej ludności. Później kiedyś, gdy powróci rozważa, uznają to następną generacyą i zrobią tabula rasa z całego tego fabrykatu. Załowac należy, że niniejszego prawa, zasługującego na rozważne zastanowienie, nie przekazano komisji, że nie zażądano sprawozdań o działaniach zakonów po szeregole ze strony władz i gmin. Sam rząd zmuszony był uznać zasługi wielkiej liczby zakonów, a w skutek tego przepisać dla nich wyjątkowe ustawy. Jako powód do tego podano w motywach ustawy tych zakonów, w czasie ostatniej wojny położone. Lecz czyż to można uważać, jako słuszną nagrodę za wielkie i powszechnie uznane zasługi, skoro i tym zakonom odejmują prawa gwarancyi i stawiają je pod dźwierz policyjny. Byłoby to postępowanie odpowiedniej racyi wobec karanego zbrodniarza. Nieświadomość jednak może w części przynajmniej usprawiedliwić lekką ręką sądu p. Petri o tych zakonach. Chcąc, panowie, przez niniejsze prawo skreślić i wydzalić z kraju zakony, wśród których znajdują się członkowie najdosztojnyszycy rodzim, ba, nawet krewni panującej rodziny. Zastanawiając się nad tem doznaje się uczucia boleści i smutku, ale silniejsze jeszcze nad nie uczucia goryczy i wstydu, że własna pruska ojczyzna tak nisko upadła... (Oh! wielki niepokój na lewicy.)

**Marszałek Bennigsen:** Paule hrabia Praszma, podobne wyrażenie jest całkiem nieparlamentarne i zmuszony jestem z powodu tego przyzwac do porządku.

**Posel hr. Praszma:** Żaluję, że zmuszeni jesteśmy uczucia, które żyjemy, tutaj wypowiadać; smutną jest także, że tego już nie potrafimy uczynić w wyrażeniach parlamentarnych.

**Marszałek Bennigsen:** Powloując się na świadectwo całej Izby, że w tych ciężkich walkach wśród obecnych rozpraw używałem wolności mowy do ostatnich krańcy. W żaden jednak sposób nie pozwolę cisnąć obelg na pruską ojczyznę (oklaski).

**Posel hr. Praszma:** Jest to zatem uczucie wstydu nad tem, że moja własna ojczyzna pruska taka nagrodą odplaca za cnotę i zasługę. Książę Bismarck może walkę, którą wszczął, wtedy tylko przeprowadzić, jeśli równocześnie i inne narody do tego nakloni, na co zresztą są rozliczne oznaki. Lecz ku części innych narodów trzeba przyznać, że mu się z tem nie powiodło. Tak samo można mieć zaufanie do rycerskich uczuć do panujących książąt niemieckiej rzeszy, że się nie poddadzą do tak nierycerskiej usługi w własnym kraju. Nie znalazłszy zaś sprzymierzeńców w tej oplakanej walce kulturalnej, będzie musiał ostatecznie książę Bismarck uleść. Być może, że w tem przesileniu i ojczyzna pójdzie na zaturę (Oh! na lewicy). Stronictwo nasze jednak bronieć będzie niezachwianie swych zasad i wytrwale walczyć o każdą pozycyą z osobna, a któreś z późniejszych pokoleń będzie nam wdzięcznym za to. (Oklaski w centrum.)

**Posel Sybel za prawem** spodziewa się, że ostateczny wynik walki okaże, po której stronie była słusność. Zdaniem jego jest właśnie chwila obecnych zatargów najdosztojnieszą do uchwalenia praw, zaradzających wyrazem i jawnym potrzebom i niedostatkom. Twierdzi on, że nie zniesienie zakonów, lecz raczej dotychczasowe ich istnienie było sprzeczne z konstytucyą. Jeśli zatem Izba chce się rzadzić uczuciem słusności i patriotyzmu, to głosować będzie za zniesieniem zakonów, które hierarchii nastęrczyli najskuteczniejszej broni w walce z państwem (oklaski na lewicy).

**Posel Thissen przeciw prawu** ubolewa nad tem, że w Prusach już nie sam tylko monarcha nadaje prawa, gdyż monarchowie nigdy nie brali osobistych niechęci i wstrętów za podstawę do praw nadawanych. Fryderyk Wilhelm IV powiedział, iż nie chce, ażeby pomiędzy niego a lud jego wchodziła się karta papieru, konstytucyą, której artykuły jeden po drugim znosić można. Za pomocą niniejszego projektu chcą otoczyć się na namiętności, a rozprawy dowiodły dostatecznie, że traktują się tutaj religijne kwestye sporne z zupełną niewiadomością stosunków Kościoła katolickiego. Tak zwane trupie posłuszeństwo bynajmniej nie przytłumia wolnej woli człowieka; natomiast jest posłuszeństwem, które wolni mularze zmuszeni są przyrzekać

swym przełożonym, całkiem bezwarunkowe. Mówca przytacza na dowód tego twierdzenia różne ustępy z pism wolnomularskich. Rzymscy cesarzom kulinuży w napisie, który znalaziono na starłej monocy z wizerunkiem cesarza Nerona: Summus imperator et summus pontifex! Dziając, kiedy jeszcze nie obito dwumarkówek, możnaby wybrać na nich wizerunek Bismarcka i dać im powyższy napis (śmiec). Przez niniejszy projekt pozabawiać robotników i czeladz, wogóle biedny lud dobrukdzestw zakonów religijnych, które nakształt dobrukzestwo deszczu na jego nędzę rosą spadały. Lecz kiedyś lud podniesie głos potężny, a to, co teraz uważacie za zwycięstwo, będzie ścierzią waszą.

**Posel Windthorst (z Bielefeld) za prawem** staje w obronie wolnych mularzy, do których należeli męzowie jak Schiller, Lessing i Mozart. Zgodność projektu z konstytucyą jest niewątpliwą, a mówca poprzeciwni zrobił zarzut niekonstytucyjności li tylko w zamiarze poburzenia narodu przeciw rządowi i przeciw czynnikom prawodawczym. Zdaniem mówcy podpadają zakony nawet przepisom kodeksu karnego, ponieważ zobowiązują członków swych do bezwarunkowego posłuszeństwa. Przeto państwo postępuje sobie nader łagodnie, znosząc jedynie klasztory, ze względu na to, że tyle lat bezkarnie istniały. W czasach zresztą, gdy obecne rozjażnienie jeszcze nie owładnęło było katolików, uważali oni sami mnożenie się zakonów za zgubne. W końcu podejrzują mówca zakon siostrz miłosierdzia, że nie służy on wyłącznie celom miłosierdzia, lecz pod tym uludnym płaszczkiem zmierza do celów hierarchicznych. (Potwierdzenie na lewicy).

Na tém kończą się rozprawy jeneralne. W rozprawach specjalnych zabiera do § 1 głos poseł ks. Respađek przeciw prawu. (Mowę Szanownego posła podamy w dosłownem brzmieniu dopiero wtedy, gdy nas dojdą stenogramy. Red. Kur.)

Przez niniejsze prawo narusza się humanitarność, którą sobie liberalizm wyłącznie przywłaszcza, do najwyszczego stopnia. Znoszą się zakony, których członkowie nikomu nie nie zawiniłi, które z państwem tylko przy uczynkach miłości przychozili w styczność. Jak przechodzić do tego, by majątek zakonów brać pod zarząd państwa? Któryż to artykuł konstytucyi nadaje wam prawo do takiej dyspozycyi? Odważyć się i na ten skok jeszcze i uchwalić i ten jeszcze projekt; lecz zważcie na skutki takiego postępowania, postępowania, którego przykładu nie znajduje się ani w rewolucyi francuskiej, ani w pogostwie.

**Posel Windthorst (z Meppen) przeciw prawu** powatpuwa, by członkowie liberalnych frakcyi w sprawie tej mieli sąd nieuprzedzony. Większość nie zna wcale istoty zakonów, lub tylko z romansów Eugeniusza Sue i konsortów (Wesołose!). Walka w dziedzinie religii pomiędzy obudwoma Kościołami powinna się toczyć orzechem ducha i umiejętności; to prawo zaś jest bronią policyi i przynusu. Większość protestanców przytakuje takiemu prawu bez najniejszego przytoczenia dowodu, co właściwie zarzucić można zakonom. Naruszają się tu wyrażenie artykuły 12, 13, 15 i 30 konstytucyi; wytaczamy zaś tutaj te wątpliwości konstytucyjne bynajmniej nie w celu poburzenia narodu, lecz, ażeby u ludzi spokojnie się zastanawiających wzbudzić samowiedzę, że ani prawo, ani konstytucyja już nie bywają przestrzegane. Więc to owe 7000 kobiet, które strzegą małych dzieci, dogladają chorych, poświęcają się nauczaniu i wychowywaniu, więc to one mają niebezpiecznemi być państwu pruskiemu przy całej jego ogromnej potędze biurokracyi, policyi, przy całej niezmierniej jego inteligencyi (Wesołose!) Wstydzilibym się coś podobnego powiedzieć. Co do ekonomicznej szkodliwosci zakonów nie mogę się także przekonać; mają one owozem jedno z najuczciwszych zatrudnień § 1 znoszący po prostu zakony, jest do tego stopnia niejurystycznym, że wywoła mnostwo procesów, przy których mówca po raz pierwszy znowu wystąpi jako adwokat. Landrecht przyjmowało jeszcze klasztory jako rzecz daną i naturalną; lecz czasy szybko postępują. Bardzo charakterystycznym było orzeczenie posła Virchowa: nie mi postępujemy za Bismarckiem, lecz Bismarck postępuje za nami. Czy on to orzeczenie podpisze, trzeba jeszcze zszczekać. Wyjątki poczynione dla niektórych zakonów mocno są słabone przez dodatki przytoczone do § 2, ponieważ wśród wiele pozostawione dyskrecyonalnej władzy ministrów spraw wewnętrznych i wyznań. Wszystkie te zakony ufundowane zostały z wyraźnem zezwoleniem państwa i na podstawie praw państwowych; nie można ich przeto tak bez ogródki znosić.

Do osobistej uwagi oświadcza poseł Virchow, że wcale mu na myśl nie wpadło w ostatniem wy-stąpieniu powiedzieć, że ks. Bismarck idzie teraz za liberalnóm stronictwem. Oświadczył on tylko, że rząd uważa teraz za rozumne i rozsądne, czego jego stronictwo, a mianowicie on osobiście, od lat wielu gorąco bronieł.

§ 1 przyjęto.  
§ 2 mówi o wyjątkach, mających się stanowić dla stowarzyszeń katolickich, poświęcających się pielegnowaniu chorych.

**Posel Röckerath przeciw paragrafowi** nie może pochwalic tego, żeby rozwiązanie owych zakonów czynił zawieszem od królewskiego rozporządzenia. — Przez to ściągają się najwyższego przedstawiciela władzy państwowej w wir polityki chwilowej, od której powinien się trzymać opodal. Zresztą uważać będą zakony poświęcające się pielegnowaniu chorych za ubliżające ich godności, by działac nadal pod policyjnym dozorem i opieką.  
§ 2 przyjęty.

§§ 3, 4 i 5 przyjęto bez dyskusyi, a następnie całe prawo w imiennem głosowaniu 243 głosami przeciw 89. (Przeciw prawu głosuje centrum i Polacy.)

**\* Paryż, 9 maja.** [Pogłoski wojenne. — Doniesienia potoczne i personalia.] Korzystając z rozbiegłego lotem biskawicy niepokojących wieści po całej Europie a zwłaszcza z tej okoliczności, że tak zwana liberalna prasa berlińska nie przestaje ani na chwilę naga-bywać docinkami Belgii, że za nadto sprzyja Francyi, podczas gdy tę znowu pomawia o zbyt wielkie, potrzebom istotnym nieodpowiednie zbrojenie się, jeden z tutejszych dzienników bonapartystowskich puścił pogłoskę, że do rąk księcia Decazes doszła tych dni nota niemiecka, w której gabinet berliński wystawia rzekomo Francyi, że postępowaniem swoim wzbudza niepokój Europy, i w której żąda, ażeby Francya się rozbroiła. Wiadomość tę powtórzyli i inne dzienniki tak że Journal de Paris widział się zmuszonym stanąć niejako w obronie księcia Decazes. Zaręcza on, że pokojowi na teraz nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, nie uważa to wszakże bynajmniej za wpływ pokojowego usposobienia obu mocarstw, lecz owszem twierdzi, że Niemcy pragnęły wojny i tyko z musu nie nadwzrzęą pokoju. „Być może — pisze Journal de Paris — że Prusy marzą o nowój wojnie, nie ulega bowiem wątpliwości,

że niektórzy z ich dyplomatów i dowódców wojskowych formalnie się popychają do wojny. Zanim wszakże powezmą one w tak wielkie następstwa brzemiennie postanowienie, muszą wprzódy naradzić się z Rosyą i to z dwóch przyczyn: raz, ponieważ Rosya w każdym razie chroni Prusy od strony Austryi, powtóre zaś dla tego, że ugoda zawarta w Berlinie w roku 1872 zostałaby złamana, gdyby jedno z trzech mocarstw odczyniło bez przyzwolenia dwóch innych podjęło jakakolwiek wojnę. Owóż tedy dziś Rosyi nie zależy bynajmniej na tém, aby Prusy wyszły zwycięzko, ani też na tém, aby Francya znowu poggnbiono, tak jak jój na tém w r. 1870 zależało. Rosya popełniłaby zatem nierozum, gdyby na wojnę zezwoliła, a Prusy ze swój strony popadłyby w jeszcze większy błąd, gdyby we wojnę bez przyzwolenia Rosyi się wdały. Oto są powody dla czego, mimo pojawiających się tu i owdzie złowrogich znaków, silnie w utrzymanie pokoju wierzymy“. Podobnie odzwaja się dziś inne dzienniki inspirowane jak Le Francais, La Presse itp. Co do pogłoski o rzekomem żądaniu gabinetu berlińskiego, aby się Francya rozbroiła, powiada Journal de Paris: „Taki plan uśmiecha się niestety zapatrywanom, jakie w politycznym i wojskowym otoczeniu cesarza Wilhelma przeważają, ale dotąd jest to tylko projektem.“

Stosownie do nowego okólnika ministra wojny do dowódców korpusów armii i intendentów wojskowych ma wszelka młodź, piastująca jakie takie urzędy przy kolejach żelaznych, telegrafach i pocztach wykreslać być z kadr rezerwy i armii terytoryjalnej. Szczęryb, któreby żąd powstać miały w artyleryi, wypełnić będzie potrzeba niezwłocznie w inny sposób.

Spierały się między sobą dzienniki, czy to prawda, że ks. Decazes należy do zarządu ruchomego kredytu hiszpańskiego. Pokazało się z rocznika ministertwa robót publicznych, że istotnie jest członkiem komitetu. Nie odpowiada to położeniu jego w ministerstwie i zapewne wymogą na nim, iż się poda do dymisyi.

Dzienniki francuskie chwala bardzo dwa listy, jakie pan Owen Lewis w odpowiedzi na obelgi Nordd. Allg. Ztg napisał. Listy te drukowane w pismach londyńskich tak silnie powstają przeciw ks. kanclerzowi, iż we Francyi nie śmieją ich od-drukować. Univers pisze: „To tylko powiemy, że p. Owen Lewis wyraża się, jak przystało na dobrego Irlandczyka, na dobrego poddanego królowej Wiktoryi, i co najważniejsza, na gorącego katolika. Dumny jest z napaści, na jaką się wystawił, wnosząc interpelacyą w sprawie not belgijskich i ma wszelką słusność być dumnym, bo podobne napaści zaszczyt mu przynoszą.“

Henryk V ozdobił hrabiego de Bardi krzyżem św. Ludwika.

### Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

**\* Piszą nam z Wągrówca:** Dziś (11 b. m.) uwołniono został z tutejszego więzienia ks. dziekan D anielski z Kozelska z powodu gwałtownego reumatyzmu, w skutek którego od kilku dni obłożnie był chorym. Więzień nie był w stanie o własnych siłach z więziennój wyjść celi i musiano go na rękach i nogach w watę obwinętego do powozu wynieść. Fizyk powiatowy Dr. Michalski wystawił świadectwo, że pacyent koniecznie do wód udać się musi. Pozostaje w więzieniu ks. dziekan Ryński z Gołańczy. — Ks. dziekana Pa n k a u wypuszczono także z powodu choroby z więzienia w Inowrocławiu

### TELEGRAMY.

**Sztokholm, 11 maja.** Król przyjął wczoraj podaną dymisyą ministra spraw wewnętrznych Bergstroem, ministra oświecenia Wennerberg i radcy stanu Berg, i zezwolił na dawniej już podaną dymisyą ministra sprawiedliwości Carleson i ministra skarbu barona Akeriellm. Nowe ministerstwo już zamianowane, składa się z następujących członków: De Geer, minister sprawiedliwości, Thyse-lius, minister spraw zewnętrznych, Lagerstraele (dotychczasowy członek najwyższego trybunału) minister bez teki, Carleson, minister oświecenia, For-seell, minister skarbu.

**Petersburg, 11 maja.** Podczas niebytności kanclerza państwa księcia Gorczakowa powierzone zarząd spraw zewnętrznych rzeczywistemu tajnemu radcy, baronowi Jomini. — Wielki książę Konstanty wyjechał na podróż inspekcyjną wewnątrz kraju.

### Ostatnie telegreamy.

**Wersal, 11 maja.** Dziś na nowo otwartą została sesya Zgromadzenia narodowego, posiedzenie atoli było krótkie i nie przedstawiało nic ciekawego. Minister skarbu przedłożył budżet na rok 1876 jako też projekt do prawa tyjącego się spłaty pożyczki Morgan. Przewodniczący komisji zajmującej się zbadaniem wniosku o odroczenie wyborów uzupełniających do Zgromadzenia narodowego oświadczył, że zapewne już jutro nastąpią obrady przedwstędne. We wszystkich kołach parlamentarnych przeważa, jak Agence Havas donosi, usposobienie zgodne. Myśl podjęcia już w przyszłej jesieni nowych wyborów bywa wszę-dzie dobrze przyjmowaną.

### PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 12 maja. BAZAR. Zakrzewski z Golin, Szawadzki z Neall, Chlapowski z Kopaszewa. LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Cheikowski z żoną z Starogardu, Moraczewski z Naramowie, Zuchowski z Granowa, Zabolcki z żoną z Rybna, hr. Bniński z Góttów, Morzycki z Król. Polskiego, Chlapowski z żoną z Bonikowa, Mensel z Kamenicy, Duszyński z żoną z Torunia, Sautz z Elberfeldu, Dziembowski z Roszkowa, Gajewski z Elz-nowa, Linsen z Hamburga.

